

wilia — tyle wspomnień i jakże innych, rado-
snych!...

Boże Narodzenie, święto radości i wesela w gro-
nie rodziny — tak smutne w strasznym roku bie-
żącym. Obsiedli żołnierze w milczeniu pole i poczęli
spożywać polową wieczerzę, dumając nad swym
losem i swych blizkich.

Wtem zerwał się Kazik, kapral z drugiej kom-
panii:

— Ja mam opłatki! dostałem onegdaj z pocztą
z domu, poczekajcie, podzielimy się.

I poszedł do swego tobołka na wozie. Opłatek
w obozie poruszył wszystkich, do grupy Kazika
poczęli przyłączać się inni znajomi i koledzy. Skro-
mny posiłek w menażkach, chleb i manierki ułożono
na wspólnym „stole“ na ziemi, obrusem były dwa
płaszczki i czekali na Kazika. Po chwili wrócił on
z dumną miną, mówiąc:

— A to wam wilię wyprawilem! co?... Jako
fundator zaczynam pierwszy łamanie, a więc tobie
Józek — zwrócił się do przyjaciela, a powszechnie
lubianego kaprała — życzę trzeciej gwiazdki za
onegdajszego patrol, dzięki któremu mamy teraz spo-

oni biedacy, ale ze łzami. Ojce, synowie, bracia
i mężowie w polu, tylu już poległo, nie cieszą się
oni tam, nie...

— Co tam będziecie lamentować, „albośmy to
jacy tacy“, zaśpiewajmy se kolendę, to nam ulży,
krzyknął zawsze wesoły Kazik.

I poczęli zrazu nieśmiało nucić: „W żłobie leży,
któż pobieży...“ Wtem ktoś się zerwał.

— Cichoście! coś tam „wacha“ gada, może
znowu...

Na placówce zaś, gdzie stał freiter Maniek, wszczął
się jakiś dziwny ruch, szarpanina i kłótnia: — puście
nas, my swoi — ktoś błagał sztyldwacha — my tu
już tydzień siedzimy w piwnicy. Moskale wszystko
nam zabrali, wieś spalili, dajcie nam jeść... usłyszeli-
śmy kolendę i przyszliśmy, widząc, żeście nasi...

Zamieszanie na warcie zwróciło powszechną
uwagę. Führer poszedł zameldować do oficerów
i wieśniakom pozwolono przyjść do obozu.

— Coście za jedni? skąd? Co tu robicie? Bój-
cie się Boga, jak wy wyglądacie!...

Zaiste wygląd biedaków był straszny, kilku
chłopów w poszarpanych ubraniach, raczej łachma-

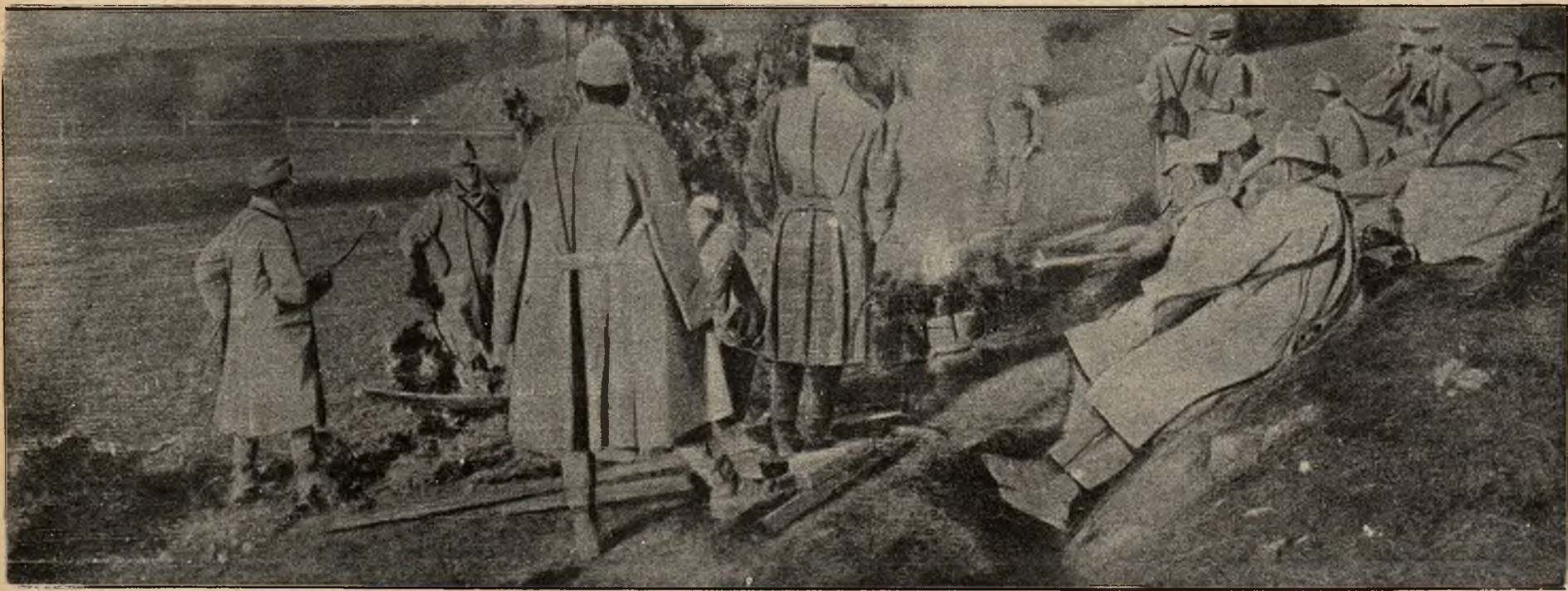
— Oby to Pan Jezus dał już raz spokój!...

Porozmawiawszy jeszcze trochę, zdrożeni wie-
śniacy ułożyli się wokół ogniska i posnęli, dzieci
zebrały się koło kobiet w smutny wianek, przy so-
bie. A żołnierze zupełnie już rozbudzeni tą smutną
wizytą, rozmyślali nad okropną ich dolą.

— Oficerzy idą! — krzyknął nagle kapral Józek.

— Cóż tak siedzicie, jak sowy — ozwał się głos
zbliżającego się kapitana. — Biedni ludzie, ale trudno,
jak wojna, to wojna. Pomścimy ich, a Polskę roz-
szerzymy. Ale nie traćmy ducha. Lepiej zakolen-
dujcie, to się nam wszystkim zrobi weselej. Muzyka
kompanii niech się stawi...

Żołnierz, jak dziecko, ale też i jak najbardziej
hartowny mąż. Na płacze i lamenty niema czasu,
ani ochoty, rozrzewnia się byle czem, ale też prędko
otrząśnie ze smutku. Nie przez egoizm ani stępienie
lepszych uczuć, lecz on wie, jak straszne są koła
wojny, dla uczestnika a nawet biernego widza, któ-
rego na drodze swej znajda. On nastawiając wciąż
swą pierś na niebezpieczeństwo, oderwany od spłotu
indywidualnych interesów patrzy na ludzi i wypadki
z góry, z wysokości swego i armii celu, to jest



kój. A wam wszystkim, kochane chłopcy, tak jak
i sobie, byśmy zdrowo przetrzymali, Moskalów ju-
chów nabili i do Krakowa żywcem wrócili, hurra!...

Weselszy ten ton przemówienia Kazika ożywił
trochę stroskanych kolegów. Dalszy ciąg ucztę od-
był się już w lepszym nastroju. Trochę już wypo-
częci i pokrzepieni żołnierze rozpoczęli gawędy o ro-
dzinach, o kochanym Krakowie, skąd wszyscy pra-
wie pochodzili, o znajomych.

— Pamiętasz Staszek przesłał pasterkę, co to
się Olek u was zareczył z Domką. A to ci była
szopa. Upił się jucha i nuże do matki w konkury.
Ja mu na drugi dzień przypominam, a on nic nie
pamięta, ale mówi: kiedy mówisz, że się zareczył,
to chyba prawda, i był narzeczonym jak się patrzy.

— Biedny Olek — odezwał się ktoś z innej
grupy — gdzie on teraz, strasznie go dostał szrap-
nel, zaniósł go na Hilfsplatz, ledwie zipiał...
biedak.

Po trochu wszystkim rozwiązały się języki, sen
ich jakoś odleciał, bo i noc była ładna, ciepła,
a wygwieżdzone niebo w uroczystej ciszy zdawało
się obchodzić święto narodzin Zbawiciela.

W wielkich grupach pościągali się przy ogni-
skach i gawędzili.

— Co też tam teraz dzieje się w Krakowie.
Pasterka u Dominikanów, w Maryackim, bramy
otwarte, ludziska chodzą, wilię zjedli, cieszą się...

— Co ty gadasz — mruknął któryś — cieszą się

nach, obrośniętych, brudnych, z pałającymi oczyma,
podtrzymywało upadające z nóg kobiety. Koło ich
nóg szło pięcioro dzieci, smutnie główki spuściwszy.
Widok tych dzieci rozrzewnił żołnierzy.

— Biedactwa! — wołali — jakże chudziutkie
i wynędzniałe.

— Jakże nie mają być wynędzniałe, gdy same
błąkały się tydzień po polach, ledwieśmy je znaleźli.
Tak to na nas szybko przyszło. Pożar w nocy,
zburzenie wsi przez moskiewskie armaty, a potem
kozacy...

— Chodźcie tutaj ludzie! macie, pokrzepcie się —
podawali żołnierze swe zapasy z tornistrów. Wie-
śniacy i dzieci rzucili się żarliwie na jado, usa-
dowiono ich najbliżej ogniska. Oficerowie dowie-
dzawszy się o przybyłych, przysłali im ze swego
stołu część wieczerzy. Zagrzawszy się i wzmocniwszy,
poczęli się już mniej bojaźliwie oglądać wokoło.

— Toście nasi! — mówili — już tu zostaniecie
z nami? Rosyany tak uciekali, ale ten tydzień, co
tu byli, zrobił nas dziadami.

— Myśmy się tam w jamie pod lasem tak go-
rąco modlili, by Bóg dał, bodaj w dniu dzisiejszym
oswobodzenie. I spełniło się, o mościwie! — to mó-
wiąc jedna z kobiet gorącemi załaza się łzami.

— Nie trapić się matka, Bóg was wysłuchał,
już będzie lepiej. Moskale przepędzeni, kraj coraz
dalej uwalniamy...

zwycięstwa. Życie codzienn naraża, a więc też niem
się cieszy, gdy w przerwie walk czuje się zdro-
wym. — To też i trzynastacy szybko rozprostowali
swe dusze, zachwiane widokiem nędzy przybyszów.
Żywi są, to już dobrze! — krótko rozstrzygnęli ich
sprawę — zwyciężymy, to im przez to samo najlepiej
pomozemy.

Muzyka kompanii, to Ferdek ze swą harmonią
„koncertową“ z dzwonekami, Staszek z okaryną i dwóch
Antków gwizdków, ale to pierwszorzędných w swej
specjalności artystów.

Oficerowie przynieśli ze sobą cały zapas cygar
i papierosów, rozdali je między „wiarę“ i dalejże
kolendować.

Grajki zestroili się szybko, bo grają ze sobą
już dwa lata.

— Tylko ryczeć ostro! — krzyknął Kazik, który
objął jak zwykle batutę. Do chóru żołnierzy przy-
łączyli się i oficerowie...

„Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan Niebiosów obnażony...“

I popłynęła donośnie ta rzewna i gorąca pieśń
po zniszczonych polach wsi polskiej.

Dzieci-obroncy biednej Ojczyzny krzepili nią swe
znękané dusze i ciała, błagając Tego, który w dniu
tym się rodzi, o poczęcie się i dla niej i jej biednych
synów lepszej doli.

S. A.

